PRAWDA

Pismo tygodniowe.

Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.

Rok XXXIV Nr. 6. *Warszawa, 7 lutego 1914.* Widok 3.

L. BRUNN.

W perspektywie historji...

I.

Pod koniec zeszłego wieku dominującym faktem w zewnętrznej polityce rosyjskiej było parcie na Daleki Wschód. Nadnewscy mężowie stanu wyrzekli się narazie wyjścia na morze Śródziemne, skąd ich dwukrotnie — w r. 1856 i 1878 — odepchnięto, z wielkim natomiast rozmachem szukając wyjścia na Ocean Spokojny. Z tej strony żaden poważny — jakby się zdawało— nie groził im opór, a nie brak było zachęt sąsiedzkich z Berlina, bowiem Niemcy zachęcały Rosję po roku 1878 do dalekich podbojów kolonjalnych w Azji, podobnie, jak po roku 1871 zachęcały Francję do podbojów kolonjalnych w Afryce, żeby ją odwieść od mściwych zapędów i marzeń odwetowych.

Tedy Rosja, rozsiadłszy się na dobre na południowym krańcu Mandżurji, upodobała sobie Lao-tong z Portem Artura, zdobyty przez wojska Mikada z krwawym mozołem w r. 1896 i z rąk japońskich wydarty; dźwignęła tam niezdobytą twierdzę, osadziła w niej wielkorządcę, noszącego dumne miano namiestnika Dalekiego Wschodu i skupiła, pod jego dowództwem, prócz wojsk lądowych, potężną flotę, zwaną eskadrą Oceanu Spokojnego. Obok twierdzy zbudowano miasto z wygodnym portem, szerokim bulwarem, wielkimi gmachami i nazwano je: Dalnij... Miljard rubli pochłonęła budowa kolei wschodnio-syberyjskiej, drugi miljard wydano na Port Artura, Dalnij i eskadrę Oceanu Spokojnego: gigantyczny plan zaboru Azji Wschodniej zdawał się być blizkim wykonania. Duch Piotra Wielkiego, który przed paru wiekami wybijał dla Rosji okno z widokiem na Baltyk i Europę, zamierzał teraz otworzyć okno na niezmierną przestrzeń Pacyfiku, aż ku Nowemu Światu.

Rosja, gdzie w podziemiach konspiracji wrzał ferment rewolucyjny od zewnątrz niewidoczny, stała wówczas u szczytu pozornej potęgi.

II.

Wrażenie więc było niesłychane, gdy w nocy z 8 na 9 luty 1904 r. ośmieliła się Japonja wymierzyć kolosowi cios nagły i bardzo dotkliwy. Następnie, biją w Rosję jeden za drugim gromy Tiurenczenu, Kinczau, Wafangou, Laojanu; od pocisków i torped ginie dumna eskadra Oceanu, po ośmiu miesiącach walki poddaje się Port Artura, uważany za niezdobytą twierdzę, grzmią wreszcie dwa pioruny ostatnie: Mukdenu i Cuszymy. Kiedy minęła burza, za dotknięciem różczki magicznej Roosevelta, ujrzano Rosję wypartą w głąb Syberji z nad brzegów Pacyfiku, wyczerpaną, zachwianą, wstrząsaną konwulsjami przewrotu.

Od wojny rosyjsko-japońskiej datuje się bowiem nietylko doniosła zmiana we wzajemnym układzie sił, ale i przełom epokowy we wszystkich niemal społeczeństwach Wschodu. Rosja, rozparta na przełęczy dwóch światów,

jest państwem napół azjatyckim, a więc normalny przebieg przesilenia powinien był być podobny do rewolucji tureckiej, perskiej i chińskiej, gdzie socjalizm żadnej nie odgrywał roli i gdzie osiągnięto wyniki wręcz zdumiewające.

Tymczasem w rewolucji rosyjskiej społeczną «walkę klas» wysunięto na plan pierwszy, co wywołać musiało skutki opłakane. Rosyjski ustrój społeczny nie usprawiedliwiał wcale tego wygórowania motywów socjalnych w sposób nigdzie na świecie niewidziany. Ani przemysł rosyjski nie był tak olbrzymio rozwinięty, ani mieszczaństwo nie stało u steru rządów, ani wreszcie klasa robotnicza nie była tak znów upośledzona w porównaniu z krajami Zachodu, by tę niesłychaną wybujałość doktryn skrajnie lewicowych można było kłaść na karb warunków przyrodzonych.

III.

Należy ją zatym złożyć na karb wpływów inteligencji napół zdeklasowanej i garnącej się chorobliwie do «zasadniczych» i radykalnych rozwiązań wszelkich palących kwestji, tudzież młodzieży, ogarniętej szlachetnym zapałem i składającej naiwnie skarby swych uczuć i swego samozaparcia u stóp najpotworniejszych Molochów.

Inny znów odłam inteligencji i młodzieży rosyjskiej, wzorując się na tradycjach «Narodnej Woli», chciał oprzeć podwaliny szczęścia ludowego na swoistych cechach rosyjskiej komuny wiejskiej, co znowuż było utopią zastoju, szermującego frazesem rewolucji.

Obok tych dwóch głównych kierunków skrajnych kłębiło się po Rosji mnóstwo pomniejszych sekt przewrotowych, wyklinających się wzajemnie wśród potwornego chaosu.

Skoro więc p. Witte, ówczesny opatrznościowy mąż stanu, pośpieszył w rozbujałe flukta rzucić zapowiedź reform konstytucyjnych — nie wywarło to już pożądanego efektu.

Choć skala rzeczonych reform była dość rozległa i wypełnić mogła każdy program postępowy na spory przeciąg czasu — jednak dominujące w zamęcie koła skrajnie lewicowe, tracąc wszelką miarę możliwości, uznały to wszystko za niedostateczne i ogłosiły bojkot pierwszej Dumy radykalnej, by wziąć później udział potulny w reakcyjnej III-ej Dumie.

Zaślepienie kierunków skrajnych było bardzo na rękę niechybnej już reakcji, bo mając wybór pomiędzy represją rządową a perspektywą dalszego chaosu — większa część dojrzałej opinji rosyjskiej stanęła po stronie rządu.

IV.

Gdy ferment znowuż ukrył się w podziemia pod srogimi razami reakcji równie bezwzględnej i skrajnej jak i rewolucja — ukazała się z pod sztucznych nalotów socjalizmu najistotniejsza, najbardziej w Rosji paląca kwestja — narodowościowa.

Obudzenie się samowiedzy narodowej wśród «innoplemieńczej» ludności kresów — gdzie niebrak zresztą narodów, w których ta świadomość nigdy nie zasypiała i tylko ujawniać się jęła dobitniej wskutek (bardzo względnej) wolności prasy — jest najważniejszym w Rosji zjawiskiem. Różni się ono od efemeryd socjalnych tym właśnie, że wyszedłszy raz na widownię, już z niej spędzić się nie da.

Cały dalszy rozwój życia państwowego Rosji zależy w bardzo znacznej mierze od postawienia i rozwiązania sprawy narodowościowej.

Dotąd przedstawia się ona ze strony negatywnej, mianowicie nacjonalizm rosyjski, korzystający z opieki Państwa i zbrojny w przeróżne przywileje, stawia sobie za cel bezwzględną walkę z objawami samowiedzy narodowej kresów, gdzie widzimy kulturę nieraz wyższą o wiele od rosyjskiej.

Dalsze losy państwa rosyjskiego zależą w znacznym stopniu od tego, czy tarzać się ono będzie nadal w konwulsjach nacjonalizmu, który, potęgując dążenia odśrodkowe kresów, gotów rozsadzić państwo przy pierwszym niepowodzeniu zewnętrznym.

V.

Doznawszy dotkliwej porażki na Dalekim Wschodzie, rosyjska polityka zewnętrzna skierowała się znów na Wschód Bliski, gdzie jednak czekało ją nowe rozczarowanie.

W czasie wojny japońskiej Austro-Wę-

gry pospołu z Niemcami nie zaspały gruszek w popiele i oto w r. 1908 wskutek aneksji Bośni i Hercogowiny Rosja zastała traktat berliński — bardzo dla siebie niekorzystny — jeszcze bardziej na swoją niekorzyść zmieniony. Osłabiona klęską i rewolucją, nie mogła ważyć się Rosja na razie na żaden czynny protest, lecz dyplomacja nadnewska jęła cierpliwie klecić ligę państw bałkańskich zwróconą ostrzem pół miljona bagnetów przeciw Austro-Węgrom. Atoli ten instrument obrócił się zupełnie samorzutnie przeciw Turcji i w końcowym wyniku, po wojnie bałkańskiej, Rosja znalazła się na półwyspie bez punktu oparcia, z mniejszą niż kiedykolwiek nadzieją na Dardanele i Bosfor, gdzie rozparły się znów silniej niż kiedykolwiek wpływy niemieckie.

W ciągu więc 10 lat polityka rosyjska przebyła całkowity cykl niepowodzeń na Blizkim i Dalekim Wschodzie, wetowanych dość wątpliwą korzyścią nabytków w Persji i Mongolji.

Echa Prawdy.

I. Nie lać oliwy do ognia! — II. Różnica i podobieństwo. III. Cielęcy zachwyt.

I. W ostatnich czasach pewna część «towarzystwa», niedwuznacznie uzależniona od biurokracji miejscowej, szczególną otoczyło troską jeden z odłamów młodzieży. Naprzód patronowała mu w drodze do pałacu arcybiskupiego, potym postanowiła patronować mu na sali balowej. Z kilku stron ozwały się niepokojące przestrogi. Mniej lub bardziej wyraźnie stawiono pytanie: czy, ze stanowiska dobrze zrozumiałego interesu narodowego, słuszną jest rzeczą, aby w konfliktach, dzielących młodzież, poszczególne grupy starszego społeczeństwa stawały dzisiaj w roli szermierzy jednego odłamu przeciwko wszystkim odłamom pozostałym, jeżeli przedmiot zatargu nie jest natury czysto etycznej, lecz zagadnieniem społeczno-narodowym?

Na pytanie to pewna część społeczeństwa dała odpowiedź przeczącą. Pokoleniom dojrzałych przystoi rola rozjemców w sporach, dzielących młodzież na obozy, ale nigdy zaszczytu im nie przyniesie rola «adwokatów niekarności» występujących przeciw «dyscyplinie i solidarności».

Oburzyło to prasę «realistyczną».

— Ho! ho! — potrząsnęła głową: — wiem ja o co chodzi! Chodzi o «bojkot» warszawskich uczelni rządowych!

A no, oburzać się każdemu wolno na wszystkich. I każdemu wolno «bojkot» zwalczać. Lecz poco sprawę niepotrzebnie jątrzyć? Poco ją, miast leczyć, niby ranę głęboką, coraz bardziej zakażać? Brutalnymi dłońmi rozszarpywać po brzegach, nie widząc, nie domyślając się dna?

Kurjer Polski chce uchodzić za sojusznika tej młodzieży, która łaszącym, kocim ruchem wygięła grzbiet pod łaskawą dłonią arcybiskupa; chce być jej przyjacielem: atoli nawet wrogiem będąc, nie oddałby jej przysługi fatalniejszej, niż ta, którą w następujących zawarł argumentach:

«— Naród normalnie żyjący, — powiada *Kurjer Polski* — powinien posiadać własne wyższe uczelnie, a przynajmniej musi wśród siebie kształcić młodzież... Niepodobna przez długie lata posyłać całą (*brawo gramatyka*!) młodzież (*idem*!) do krajów obcych na naukę. Niebezpiecznie karmić młode, gorące umysły tylko obcym duchem, który często bywa nam wrogim».

Jak można tak bezlitośnie samego siebie policzkować? Przecież olbrzymia część naszej młodzieży korzysta ze szkół wyższych Lwowa i Krakowa: więc to tam ona «obcym duchem» nasiąka? Tam, gdzie własnym mówi do profesorów językiem?

Czy można w sposób bardziej opłakany zwalczać ideę bojkotu? I w sposób mniej skuteczny?

Sami widzimy także ujemne strony «bojkotu». Ale widzimy i to również, że argumenty w rodzaju wyżej przytoczonych, dolewając oliwy do ognia, ekscytują jedynie bojkot, i to w tych właśnie przejawach, które są najmniej pożądane, które obu stronom wyrządzają krzywdę, dla obu stają się szkodliwe i — w końcu, doprawdy, wykopać mogą przepaść nieprzybytą tam, gdzie usiłowano pomost przerzucić.

II. Czym się różni ugoda «endecka» od ugody «realistów»?

Tym, że endecy fałszują zarówno idee, jak fakty, gdy tymczasem realiści nigdy nie fałszują faktów: dla faktów mają cześć fundamentalną; fałszują tylko — idee.

I jestto zrozumiałe. Endecy boją się zarówno idei, jak faktów. Boją się zarówno przyszłości, będącej dziedziną idei, jak przeszłości, będącej dziedziną fantów. Przeczuwają, że przeszłość dostarczy przeciw nim dowodów rzeczowych do aktu oskarżenia, przyszłość zaś wyda na nich wyrok. Realiści natomiast, lękając się idei, opierają zaufanie na przeszłości, na faktach dokonanych. Wszystko, czego nienawidzą, jest ideą. Wszystko, z czego się chełpią, jest faktem. Ideą jest — socjalizm, rewolucja, demokratyzm, równość. Faktem jest — for-

tuna, tytuł, herb, przywilej społeczny, spadek do objęcia.

Tym to podobieństwem i tą różnicą tłomaczy się dziwna zmienność w kolejnych nastrojach sympatji i oziębiania, zachodzących między endecją a realistami. Ilekroć wyłania się sprawa ideowa, oba te obozy łączą się z sobą: tak było wobec «Chełmszczyzny», wobec usunięcia języka polskiego z «samorządu». Natomiast na gruncie konkretnych faktów zawsze te obozy się gryzą ze sobą: tak, obecnie, realiści bryzgają endekom w oczy faktami z ich polityki galicyjskiej, zarzucając im przekupstwa, intrygi, nadużycia i t. d. Oczywiście, mają słuszność. Nie przeszkadza to temu, że pojednają się z endekami znowu, gdy wypadnie wychylić toast hańbiącej rezygnacji.

III. *Słowo* nie posiada się z radości. Klaska w dłonie, śpiewa i tańczy. Obwieszcza światu nowy tryumf polskości.

— Rada Państwa — woła — wzięła nas w obronę. Przeciwko rządom biurokracji, wzięła nas w obronę.

— Lecz o cóż chodzi?

— Zaraz, zaraz. Radość nie pozwala nam mówić. Czy słyszeliście o tym, że rząd przedsiębrał walkę z alkoholizmem? W tym celu powołuje do życia kuratorja wstrzemięźliwości, których — słuchajcie! — nie waha się powierzyć pod opiekę organom samorządowym.

— Oczywiście — wtrącił ktoś — z wyjątkiem Królestwa, bo tu do szerzenia wstrzemięźliwości ma być powołana wyłącznie biurokracja.

— Tak, tak! Istotnie taki był projekt ministerjalny. Lecz — wyobraźcie sobie — Rada Państwa zaoponowała przeciwko czynieniu jakichkolwiek wyjątków dla Królestwa. A więc: hosanna! A więc będziemy mogli sami powstrzymywać się od pijaństwa, sami nad swoją czuwać trzeźwością. Knratorja trzeźwości w Królestwie, tak samo, jak w Cesarstwie będą działać z ramienia samorządu!...

— No, niezupełnie tak samo...

— Jakto? — pyta *Słowo?*

— Samorząd w Polsce nie będzie samorządem polskim, gdy tymczasem samorząd w Rosji jest istotnie rosyjski...

— No, jeśli na takie fraszki...

— Za pozwoleniem! Te fraszki pozwolą nam zrozumieć konflikt między projektem ministerjalnym a uchwałą Rady Państwa, a raczej na dnie tego konfliktu utajoną — zgodę. Ministerjum, jak wiadomo, chce ocalić okruch polskości w samorządzie, więc pewne sprawy z góry postanawia z kompetencji samorządu wyłączyć. Rada Państwa postanowiła natomiast polskość z samorządu zupełnie wyrugować. Cóż dziwnego, że usunąwszy ją za jednym zamachem, nie będzie już nadal usuwać jej... ratami, w postaci niezliczonych wyjątków?

Lecz zapał *Słowa*, wbrew najbardziej ziębiącym powściągom, nie gaśnie. Zapał ten ma snadź tę samą własność, co szampan: pieni się, wytryskając z lodu. Lecz w takim razie, pocóż *Słowo* roi o propagandzie trzeźwości: samo tryska najzgubniejszym alkoholem!

J. POMIRSKI.

Między artykułem — a protokułem.

Gdyby tę ilość wódki, jaką ludność państwa Rosyjskiego w ciągu roku wypija, zlać w jedno miejsce, to powstałoby jezioro dość duże, aby w swej lustrzanej toni mogło odbić oblicze tego *Fatum*, które nią rządzi. Napewno byłoby większe od niejednej sadzawki gór Alpejskich, i dość głębokie, by mogły krążyć po nim statki parowe. Kto wie, czy na pokładzie jednego z takich statków nie pomieściłaby się Rada Państwa? To pewna, że mowy jej koryfeuszów politycznych, rozprawiających o pijaństwie, dopiero na modrym tle takiego jeziora nabrałyby właściwego podźwięku.

Dopiero na takim tle cyfry przestałyby być cyframi i zamieniłyby się w pozycje zmarnowanych istnień ludzkich; zamieniłyby się w posągi krzyku, trwogi i obłędu.

A cyfry te, trzeba przyznać, już same przez się posiadają wymowę nieprzepartą.

W roku 1904 sprzedano w obrębie państwa 70 miljonów wiader wódki; w roku 1910 ilość ta wzrosła do 80 miljonów wiader, by zaraz w następnych latach wykazać przyrost nowych 10 miljonów i jeszcze raz nowych 15 miljonów. W roku minionym przez 30 tysięcy sklepów monopolowych przepłynęła rzeka 100 miljonów wiader. Na rok obecny ministerjum skarbu przewiduje nowy dopływ do tej rzeki, dopływ liczący znów koło dziesięciu miljonów.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że gdyby tak obfita rzeka przepływała nie przez gospodarkę skarbową, ale przez mapę geograficzną, nie wahanoby się w podręcznikach przy jej nazwie zaznaczyć: «s p ł a w n a».

Jest się nad czym zadumać najposępniejszą zadumą. Wszak ta rzeka, tocząca truciznę śmiercionośną, w której pragnienie gasi cała Rosja, ta rzeka podmywająca dobrobyt wieku

teraźniejszego i zdrowie wieku przyszłego, ta rzeka, szerząca wokół siebie nędzę i zgniliznę, sama daje upust demoralizacji, rozkładowi i zgniliźnie. Daje upust rezygnacji i tęsknocie, wydanych na łup najczarniejszego w świecie pesymizmu; daje upust i wyzwolenie owemu nihilizmowi dusz rosyjskich, który jest niczym innym, jak alkoholem na filozofję przerobionym; daje upust i folgę owemu zwątpieniu, bijącemu z dramatów Czechowa, Andrejewa lub Gorkija. To zwątpienie i pesymizm są dlatego tak straszne i nieuleczalne, że na każdym kroku się sprawdzają, że im cała rzeczywistość codzienna przytwierdza. Najszczytniejsi ludzie Rosji poginęli tragicznie. Czyż dziw, że ludzie mniej mężni, aby nie zwarjować, muszą się upijać? Nie wszyscy, zresztą, piją alkohol; niektórzy, jak np. Rodiczew, upijają się frazeologją, która im te same daje chwile błogiego zapomnienia i — niepoczytalności. Tak czy inaczej, dla myśli nad miarę pospolitą czujnej, nad miarę urzędową wrażliwej, jedna jest tylko ucieczka — bezmyślność; jedna przystań — «monopol». Bo to nieprawda, iż alkoholizm w Rosji jest sprawą wyłącznie zdrowotnościową i gospodarczą; nie: on jest sprawą także polityczną i psychologiczną. Świadczy on, jak trudne, jak przykre są warunki bytu w granicach rzeczywistości rosyjskiej. Jak ciężko i boleśnie daje się ta rzeczywistość we znaki. Jak jest niegościnna. Ludzie zamożni, obywatele świadomi swoich potrzeb, wyjeżdżają za granicę, by tam leczyć rany, skrzywienia lub odciski swoich ciał i dusz, upośledzonych w ojczyźnie. Lecz co mają czynić mniej zamożni i mniej świadomi? Dla nich alkohol jest surogatem emigracji. Pijaństwo jest dla nich sposobem poszerzania ram swej indywidualności i swobody.

Czyż najgłębsze, najserdeczniejsze słowa nie padają z ust Rosjanina właśnie po pijanemu? Niemiec pijany bywa pijanym bydlęciem. Rosjanin, gdy się upije, staje się filozofem i poetą. Kto nie wierzy, niechaj raz jeszcze przeczyta powieści Dostojewskiego!

Ale nad tym właśnie boleją patrjoci rosyjscy: boleją, że klęska alkoholizmu, sprawiająca tak groźne śród ludu spustoszenia, sama wynika ze stanu spustoszenia i rozkładu psychiki rosyjskiej; że stanowi obręcz, która nigdzie nie ma początku i nigdzie końca; że stanowi osobliwą rzekę, która ujściem swoim zasila swoje własne źródła.

— — — — — —

Dylemat moralno-polityczny, utajony na dnie kwestji alkoholizmu, nie usuwa oczywiście dylematu ekonomicznego, na który nacisk tak wielki kładzie «Nowoje Wremia» z powodu ostatnich obrad w Radzie Państwa, zwłaszcza zaś z powodu pojedynku na słowa, jaki stoczyli między sobą dwaj luminarze polityki skarbowej w Rosji, panowie: Witte i Kokowcew. Obaj ci mężowie zaufania biurokracji rosyjskiej stawili sobie nawzajem zarzuty i, zdaniem «Now. Wremi», obaj mieli słuszność. Żadnego z nich «Now. Wremia» nie oszczędza. Co więcej, posuwa się niemal do twierdzenia, że minister skarbu nie może być . , . dobrym patrjotą.

«Sam urząd ministra sbarbu, — czytamy (Nr. 13590), — zwęża widnokrąg pojmowania spraw państwowych. Zasłania przed oczyma prawdę . . . Olbrzymie zyski, osiągane z monopolu wódczanego, zniewalają każdego finansistę rządowego do zamykania oczu na odwrotną stroną monopolu. Taki finansista nie dba zgoła o to, co będzie za lat dziesięć, byleby budżet bieżący dobrze się bilansował. *Po nas bodajby potop!*»

Da ist der Hund begraben.

«Nowoje Wremia» zaczyna pod nadmiarem potrjotycznej zgrozy bluźnić biurokracji. Mówi do niej: Chcesz zwalczać pijaństwo, kochanie? A powiedz-no skąd masz środki, które ci na tę walkę pozwalają? Niechby Rosja jutro przestała — nie mówię: używać wyskoku, ale — nadużywać, coby się stało z równowagą budżetu? Jednocześnie z opróżnieniem się sklepów monopolowych opróżniłyby się kancelarje urzędowe. Przecież z monopolu gorzałczanego skarb ciągnie olbrzymi odsetek swych dochodów najpewniejszych: trzecia część (murowana) wpływów do skarbu państwa pochodzi ze sprzedaży wódki: *brutto* — 850 miljonów rb., *netto* — 740 miljonów. Z trzech nóg, na których stoi budżet rosyjski jedna jest szklana: zrobiona ze szkła opróżnionych butelek. Gdy liczba wypitych butelek się zmniejszy, skarb pocznie chromać. Niech się przepołowi i—skarb się zachwieje. Niech zniknie i — skarb runie. Skarb zaś w państwie rosyjskim jest jedynym rozsadnikiem życia, — rozumuje dalej «Now. Wremia». Państwo bowiem nie znosi w Rosji życia po za sobą.

Samo chce być źródłem wszelkiego życia. Gdy więc skarb się zachwieje, to całe życie Rosji ulegnie zatrzymaniu. Rzeczywiście: ubytek trzeciej części dochodów dla skarbu to zubożenie niesłychane życia dla całej Rosji. Natychmiast trzecia część więzień musiałaby ulec skasowaniu; w ślad zatym w każdej innej branży zarządu trzecia część instytucji zmarłaby z anemji. Na dworcach kolejowych zamiasttrzech razy, uderzanoby w dzwonek raz jeden tylko i t. d. Oczywiście, nastąpiłyby

i inne przykre oszczędności, ale «Now. Wr.» poprostu nie ma odwagi spojrzeć im w oczy.

Jakież stąd wyjście?

«Now. Wremia» nie widzi sposobu wyjścia z tragicznej sytuacji i w tym, niezawodnie, wyraża się jego niższość w zestawieniu z biurokracją, która z każdej sytuacji wyjście znajduje, zapomocą ... protokułu. («Sostawim protokolczyk» — brzmi u niej niemal, jak u nas «Panie dobrodzieju»). W roku 1903 sporządzono 20,300 protokułów o tajnym wyszynku napojów wyskokowych, w roku 1912 zaś sporządzono protokułów 46,990. W oświetleniu biurokracji zatym sprawa nie przedstawia się tak źle: ludzie piją wprawdzie coraz więcej, ale biurokracja nie zasypia gruszek w popiele: pisze protokuły coraz pilniej.

A inni? Cóż robią inni?

Inni piszą artykuły, jak np. «Nowoje Wremia».

W tym zaś interwalu, między artykułem a protokułem, przecieka pono cała żywa rzeczywistość narodu rosyjskiego, przecieka razem z tą rzeką alkoholu w której od wieku Rosja napróżno stara się utopić cierpienia swe, niedole i —bunty.

ST. ROMANOWSKI.

„Graeculi".

6.

Ludność francuska, która jako tako zaledwie zna dzisiejsze Włochy i dzisiejszą Anglję, posiada o Rosji pojęcie tym mniej określone, i wyraźne. Mieszczaństwo francuskie, ten klasyczny rezerwoar oszczędności, grający rolę bankiera na giełdzie globu ziemskiego, zna Rosję tak tylko, jak zna Turcję, Abissynję: z plotek dziennikarskich. Od lat kilku przywykł uważać ją za kraj konstytucyjny. Ale czyż uszu francuskich nie doszły też pogłoski wręcz przeciwne? Wszak w samej Rosji jedni mówią: „Jest konstytucja". Drudzy twierdzą: „Chwała Bogu, konstytucji niema!" Jakże złowieszczo w uchu francuskiego mieszczaństwa dzwonić muszą echa takich sporów! Sporów, podających w wątpliwość samą osobę prawną wierzyciela, którym niewiadomo kto, naprawdę, jest? Biurokracja czy naród? I w końcu, to pytanie niepokojące i niepozbyte, jak zmora: czy Rosja, godząc się na lichwiarskie odsetki, nie płaci owych odsetków z kapitału coraz nowych pożyczek? Zaiste, pytanie takie może o bezsenność przyprawić nawet zażywnego *bonhomme'a* z Tarasconu: jakaż bo szatańska, w tej mgle domysłów, ukazuje się zasadzka! Francuz ponosi ryzyko i żąda za nie wynagrodzenia. Dłużnik uznaje fakt ryzyka, przystaje na wynagrodzenie, ale... pod małym warunkiem, że je wypłaci z kieszeni wierzyciela. W ten sposób Francja, w chwilach obrachunku sumienia i... budżetu, doznawać musi niezmiernie uszczypliwych wątpliwości: czy pożyczając i niepokojąc się, nie bywa zmuszona nie tylko opłacać potrzeb dłużnika, ale — i kosztów swego niepokoju?...

7.

Więc niepokój rośnie coraz bardziej.

Ale i potrzeby dłużnika także rosną niesłychanie.

Zaledwie przebrzmiały odgłosy pożyczki zeszłorocznej, już prasa doniosła o nowych zabiegach dyplomacji rosyjskiej na rynku francuskim. Chodzi o sporą sumę: o pół-miljarda franków! Wprawdzie Rosji potrzeba znacznie więcej: na budowę nowych linji kolejowych potrzebny jej okrągły miljard rubli, czyli dwa i pół miljarda franków, ale... cóż? I tę mniejszą sumę trza było Francuzom niemal siłą wydzierać ze skarbony! Sądząc z aparatu szalonej agitacji, jaką śród rodaków swoich rozwinęli niektórzy publicyści i niektóre dzienniki paryskie... zjednane przez biurokrację peterburską, ogół francuski zamierzał na siedem spustów zamknąć swoje kasy przed widmem nowej pożyczki rosyjskiej. Do jakich-ż karkołomnych argumentów uciekał się np. redaktor *Matin*'a, ów czarujący i tak zazwyczaj zrównoważony pisarz, miljonowym rozporządzający tłumem czytelników, ów możny pan, którego każde słowo odbija się echem w Europie, Azji, Afryce i Australji! Jakimiż uroczymi marzeniami musiał poić swój kraj, by uśpić jego trwogę, by oślepić jego oczy! Rosja — pisał — może każdej chwili wystawić siedemnaście miljonów armji. Siedemnaście miljonów: słyszycie? Więcej niźli jest mężczyzn wszystkich w Prusiech; więcej, niż posiada mężczyzn cała Francja. Tę bezgraniczną potęgę gotowa rzucić na Niemcy. Już nawet zniosła w tym celu łańcuch swoich twierdz nad Wisłą, by mieć pole swobodne dla wzięcia rozmachu. A zresztą, Rosja, jak dawny Lacedemon nie potrzebuje twierdz murowanych. Jej twierdzą są piersi żołnierza i męstwo w piersiach tych mieszkające!...

Tak cudownymi argumentami toruje pan Stefan Lausanne, redaktor wszechwładnego *Matin*'a, drogę zabiegom rosyjskim do kas swej ojczyzny. Pod czarem jego wymowy raz jeszcze zmięknie upór Francuzów. Pod blaskiem jego fantazji olbrzymi ocean zgrzytów i sprzeczności, jakim jest Rosja, zgrzytów wszystkich przeciwko wszystkim,

przeistacza się w chór miłości i zgody, w bojowy chór pojednania wszystkich słowian pod sztandarem jedynej wspólnej walki przeciwko Niemcom.

8.

Pan Stefan Lausanne może sobie kłamać dowoli. Niechybnie uda się mu wyprowadzić rodaków swoich *w pole*. Ale nie uda mu się Rosjan wyprowadzić *na pole*... wojny z Niemcami.

Jeżeli Rosja przed dwudziestu laty nie myślała zapewniać Franzuzom odboju Alzacji-Lotaryngji, wówczas, kiedy ubiegała się o posag Francji; jeśli w miodowych miesiącach sojuszu nie posuwała obietnic tak daleko, to dziś za Francję nie nadstawi już nie karku, ale nawet palca... na kowadle niemieckim. W pewnym sensie, przymierze z Rosją przyniosło Francji skutek wręcz przeciwny przewidywaniom: stało się nie protestem przeciwko zaborowi Alzacji, ale sankcją tego zaboru. Stało się publiczną, urzędową, w obliczu całego świata utwierdzoną rękojmią rezygnacji francuskiej z odwetu. Stało się paktem, z osobą trzecią zawartym, z osobą występującą w roli świadka i poręczyciela, że Francja nie porwie za oręż *odkupienia*.

Minęły lata; minęły dziesiątki lat. Ani razu nie zdarzył się powód zaczepki, mogącej wywołać wojnę Francji pospołu z Rosją przeciwko Niemcom. Napróżno w ciągu lat tylu rzucała kaski niemieckie młódź lotaryńska, by wdziewać *kepi* francuskie i śnić o tryumfalnym powrocie do ojczystych siedzib z pieśnią *Marsyljanki*...

Francja, wbrew chórem swej przedajnej prasy, powoli... powoli zaczyna dziś rozumieć, za co, właściwie, zapłaciła 20 miljardów franków, wynoszących sumę kosztów przymierza rosyjskiego: zapłaciła — za swoje pogodzenie się z losem! Zapłaciła — za rezygnację! Za rękojmię spokoju — dla Niemiec!...

Niemcy tę rolę Francji widzą i oceniają. Widzą i — biorą do serca. Cały zaś bukiet uczuć, jakie się stąd rodzą, zamykają w jednym krótkim wyrazie, pełnym pieszczotliwej wzgardy: — „Graeculi!"

9.

Lecz tryumf Niemiec nie kończy się na tym.

Aczkolwiek Rosja jest kotłem kipiących, a siłą jedynie poskramianych antagonizmów, to jednak w tym chaosie nienawiści dwa pierwiastki, od wieków ciążąc ku sobie, sprzęgły się stokrotnymi węzłami solidarności: interes niemiecki splata się z patrjotyzmem rosyjskim, patrjotyzm rosyjski idzie w parze z opieką nad interesem niemieckim. Dwa te pierwiastki niekiedy stapiają się tak silnie ze sobą, że zatraca się wszelka między nimi granica: interes niemiecki staje się duszą polityki rosyjski.

Prusy zawdzięczają swą potęgę Bismarkowi; ale Bismark swobodę działania w iszczeniu celów swych zawdzięczał księciu Gorczakowowi. Książę Gorczakow umarł, lecz duch jego nie zeszedł z areny państwowej. Duch jego trwa, unosząc się nad Rosją: trwa i — opiekuje się postępami germanizmu. Czuwa nad tym, aby mu nie zbrakło żeru na olbrzymich przestrzeniach Wschodu, aby wszędzie zajmował stanowiska kierownicze, naczelne, uprzywilejowane.

I tę to awangardę germanizmu, na wschód wysuniętą, w ciągu lat dwudziestu pięciu zasilała swoimi funduszami Francja. Karmiąc biurokrację rosyjską, karmiła w rzeczywistości — ducha germanizmu. Rosja stała się pomostem przez który złoto francuskie sypało się w kieszenie niemieckie. To złoto było zaoszczędzone przez Francję na najkosztowniejszym dla niej materjale: na materjale własnej przyszłości — na dzieciach swoich, na swojej własnej krwi; zaoszczędzone w tym celu, aby tuczyć... interes, niemiecki, paradujący w rosyjskim ubiorze!

10.

W tak okropny sposób zemściło się na Francuzach złowrogie, a przez lat kilkadziesiąt trwające złudzenie, że szczęście i dobrobyt w życiu warte są więcej niż heroizm; złudzenie, polegające na zaniedbaniu uczuć i obowiązków względem swej własnej ojczyzny; złudzenie, wynikające z mrzonek i ambicji spanoszonej giełdy, która na miejsce związku krwi—w stosunku obywatela do kraju—chciała podstawić tylko związek ekonomji, i zabijając w człowieku poczucie syna swej ojczyzny, gotowego oddać za nią życie, starała się w każdym wyhodować jedynie swej ojczyzny... bankiera, gotowego służyć jej okruchami luksusu i okruchami oszczędności.

Skry.

O niejednej aktorce dałoby się rzec jak o książce: opuściła prasę, niechże więc czeka teraz na pochlebne recenzje.

***

Jakże niesłuszną jest hipoteza, że źródło mody tkwi w chęci kobiet, by przypodobać się mężczyznom; czy raczej nie budzenie zazdrości w przyjaciółkach jest dla strojniś celem?

Streszczam: kobiety ubierają się dla kobiet, rozbierają się — dla mężczyzn.

***

W. RZYMOWSKI.

Ostatnie słowo podsądnego.

Podsądnego?... Czyżby jeszcze echa sprawy Ronikiera? lub może Bispinga, może Klemensowskich, Morstinów i Mielżyńskich? Nie! dajmy pokój arystokracji. Pomówmy tym razem, dla odmiany, o demokracji. Mianowicie, o... Narodowej Demokracji.

Jej to proces rozgrywa się obecnie przed trybunałem opinji powszechnej. Proces niezmiernie ciekawy, w nadzwyczajne obfitujący niespodzianki. Nie brak mu tej niesamowitej domieszki *satanizmu*, która sprawia, że najsmutniejsze zdarzenia w życiu zbiorowym stają się częstokroć najwspanialszymi widowiskami. Cóż z tego, że dla niektórych bywają one wówczas dwakroć smutniejsze? Smutek nie powinien nam przesłaniać ani kawałka świata.

— — — — — — — — —

Narodowa Demokracja dała w ostatnim miesiącu koncert widowiskowy... przed publicznością. Dała melodramat popularny w trzech aktach, z burzą za oknem, i ze łzami na scenie. Tylko, że nie dograła go do końca. Zatrzymawszy się w ostatnim akcie, stanęła przed ostatnią sceną. Przed ostatnią sceną, rozgrywającą się w sądzie... własnego sumienia.

Publiczność, zgromadzona na widowni czeka, patrzy z tchem zapartym na znieruchomiałe figury, niby na scenę ostatnią „Wesela", i — domaga się dalszego ciągu, żąda wypełnienia, nie chce odejść bez ostatniego słowa, któreby przyniosło ulgę podnieconym nerwom, któreby zwolniło, w skurczu wytężone, mięśnie. Publiczność czeka i pyta, jakże to być może, aby lawina, z takiej góry puszczona, nie dobiegła kresu? Jakże się to stało, iż lawina ze szczytu gór strącona, na pajęczynce zawisła? Jak się stało?...

— — — — — — — — —

Stało się tak, że... Narodowa Demokracja, oskarżyła posła Stapińskiego, przywódcę Stronnictwa Ludowego w Galicji, o przedajność. Oskarżyła go, iż na cele osobiste oraz cele swej partji czerpał zasiłki z funduszów gadzinowych, jakimi rząd wiedeński zniewala dla się dusze upodlone, gdy chce ich użyć do spraw delikatnych a dyskretnych.

— Słuchaj, ludu polski! — wybuchnęła Endecja: — słuchajcież wy, przedewszystkim, członkowie Koła! Stapiński sprzedał was rządowi za 80 tysięcy koron!

— Nie może to być! — oburzyli się towarzysze-ludowcy.

— Tak jest! — wołała Endecja. — Mogę na to postawić świadka. Świadka, którego niezaćmiona rzetelność daje należytą porękę, iż... Świadka, który idzie razem z nami, który razem z nami postanowił przeprowadzić uzdrowienie moralne Galicji...

I wystąpił na scenę minister Długosz:

— Prawdą jest co mówią, — oświadczył.— Stapiński istotnie pieniądze brał od rządu.

— Brał? — pytano z niedowierzaniem. — Kiedy? gdzie? ile?

— Wziął 80 tysięcy koron. Z Wiednia. Rok temu.

— Skąd pan wiesz o tym?

— Jakto skąd? — zdziwił się Długosz: — przecież ja sam te pieniądze mu dawałem!...

— Aaa! — i przed tak kompetentnym świadkiem publiczność polska schyliła głowę...

Na tym skończył się akt pierwszy melodramatu.

— — — — — — — — —

Lecz lawina oskarżeń, ruszona palcem Endecji, nie zatrzymała się na głowach Długosza i Stapińskiego. Porwawszy ich obu, w coraz większym pędzie jęła się toczyć naprzód.

— Pozbyliśmy się Stapińskiego, — nie bez zadowolenia stwierdziła Endecja. — To prawda, że pozbyliśmy się go za cenę teki ministerjalnej Długosza; ale— tym gorzej dla Długosza! Otośmy okazali światu, że nikomu z nieczystych źródeł, choćby na najświętsze cele, czerpać niewolno! Hańba przekupującym i przekupywanym!

— A więc podwakroć hańba wam! — zawołał jakiś głos spokojny lecz stanowczy.

Obejrzano się, skądł padł ten głos, i ze zdumieniem spostrzeżono, iż na trybunie oskarżycielskiej stanęło *Słowo* — organ realistów warszawskich.

— Oskarżamy Endecję, — podjęło *Słowo* — o to, iż sprzedawała siebie, aby móc przekupywać innych, i kupowała innych, aby drożej sprzedać samą siebie. Ręce Stapińskiego nie świecą niepokalanością. Winy jego są ciężkie, lecz winy te obarczają może nie tyle sumienie jego, ile etykę, w której się wychował. Tę etykę chłopską, a raczej, z chłopska pańszczyźnianą która swą mądrość zamyka w przykazaniu: „Módl się, pracuj i — przykradaj!" Tak! Ciężkie są winy tego, który brudnymi rękoma brudną piastuję etykę. Ale ciężej pono grzeszy ten, który splamionymi rękami niepokalaną chce sprawować ofiarę; kto szalbierzem będąc, po anielstwo sięga. Nie rehabilituje się bandyta, i przez to porządnym nie staje się człowiekiem, że zbrodnię popełniwszy,

rozwali się po tym w konfesjonale, by słuchać spowiedzi innych. Nie usprawiedliwia się przez to, ale do jednej winy dodaje drugą. Macoch, zabijający brata, jest czymś strasznym do pomyślenia. Lecz, tenże Macoch, rozgrzeszający swego brata przed dorżnięciem, jest czymś plugawym. A cóż czyni Endecja? Oh! nikogo nie zabija!.. Nie zabija: ona tylko... bierze pieniądze od rządu, i siada z nimi w konfesjonale, by grzechy cudze rachować i... guldeny własne. Któż to bowiem się oburza na operowanie pieniędzmi w polityce? *Komedję oburzenia grają ci, co sami kupowali księdza Stojałowskiego i zagarniali po nim niepachnący spadek polityczny, co sami brali pieniądze także od rządu za namiestnikowstwa ś. p. Potockiego.* [1]) Komedję moralizatorów narodu grają ci, co pierwsi wprowadzili w walkę polityczną między narodowymi stronnictwami brudną metodę posądzeń, insynuacji, potwarzy, teroru i najskrajniejszą demagogję! Ci, co wszystkiego nadużyli, wszystko zaszargali. Co nadużywali i powagi biskupów i poparcia księży, niezorjentowanych we właściwych celach tej akcji, i podsycania antagonizmów narodowych i — rasowych.

W głębokiej ciszy utonęło oskarżenie realistów. Czy przebrzmiało bez echa? Niewiadomo, gdyż w tej-że chwili ktoś wymówił z cicha dwa słowa: *Skarb Narodowy*, dwa słowa, które wywarły wrażenie piorunujące. Endecja, stojąca od pewnej chwili nieruchomo, jak posąg obleczony w togę, rzuciła się gwałtownie naprzód i, zanosząc się histerycznym łkaniem, wyjękła, złożywszy ręce krzyżem na piersiach.

— Przysięgam, że nie wziąłem więcej niż dwa... niż dwana... niż dwadzieścia tysięcy franków. Z procentów też coś — nie — coś... Ale nie wszystko, wierzajcie mi, oh! nie wszystko wierzajcie!...

I znów zapadło milczenie. Ale w milczeniu tym huczał odgłos lawiny, którą Endecja pchnęła ręką Długosza, by strącić Stapińskiego, a która zmiotła i Stapińskiego i Długosza i Endecję, wszystkich unosząc w szalonym pędzie ku przepaści.

— — — — — — — — — —

Pauza. Po pauzie — akt trzeci.

— — — — — — — — — —

Dlaczego Endecja przyznała się do tych nieszczęsnych 20 tysięcy? Czemu raczej tając rzecz tak długo, nie zataiła jej do końca?

---

[1]) Zdania podkreślone wyjęte są w dosłownej postaci z artykułu p. Weredyka (P. *Słowo* numer 28: Z dziejów narodowo-demokratycznej polityki w Galicji.)

Wrażenie stwierdzonego faktu zapanowało nad całym obszarem opinji:

— Ah! więc to prawda, że się do „Skarbu“ dobrano? że się dobrali ci, którzy podawali się za opiekunów narodu?

Doprawdy, widząc to wrażenie bolesne, wrażenie zawodu, który podciął tłumy w ich najszczerszym zaufaniu, wolelibyśmy, aby Endecja mniej była w swoich zwierzeniach... rozlewna. Aby, w każdym razie, nie sprowadzała etyki do tej szczególnej zasady, że w Polsce ten bywa uczciwy, kto mało kradnie: że poniżej 20 tysięcy są już sami — Katoni. A, przyznawszy się do winy, czemu nie znikła z areny? Czemu szerzy swoim przykładem mniemanie, że w Polsce można być szarlatanem i jednocześnie przewodzić ogółowi? Przecież to gorsze, niż owe 20 tysięcy... Tak! wolelibyśmy, aby raczej Endecja rzecz nadal taiła, unikając publicznego zgorszenia, niż to, że przyznawszy się do winy, nie chce z tego wysnuć konsekwencji.

Dlaczegóż w takim razie się przyznała?

Czy chciała, za wszelką cenę wyróżnić się od Stapińskiego, z którym pod wspólny zapędzono ją strychulec? Chciałaż nam i jemu zaimponować swymi stosunkami, które pozwoliły jej nadebrać grosza z miejsca wręcz dlą narodu świętego, gdy on, robak lichy, brać musiał z jakiejś kasy obskurnej? Czy dlatego, że lekceważyła sobie przywłaszczenie sumy tak niewielkiej: 20 tysięcy franków? cóż to jest, by tyle podnosić hałasu o ich zniknienie? Czy też może wogóle nie doceniała powagi Skarbu Narodowego, uważając, iż złożony w nim fundusz tak jest mizerny w stosuuku do obszaru zadań, którym służyć winien, tak nikły, że istnieniem swoim kompromituje poprostu Polskę tudzież sprawę polską? Że, poprostu, w imię godności polskiej trza było załatwić się z nim co rychlej?!..

Trudno jest bez otrząsu moralnego zatrzymać się na którejkolwiek z powyższych hypotez: pierwsza doprowadzałaby nas do wniosku, iż okraść kościół jest mniejszym przestępstwem niż okraść karczmę; druga stawiałaby stopień przestępstwa w zależności od stopnia powodzenia, jakie mu towarzyszy; trzecia, napozór, jest najprawdopodobniejsza, ale, w istocie, najboleśniej obrażałoby naród. Napozór, bowiem, cóż znaczy te kilkaset tysięcy franków, stanowiących skarb Narodowy? Toż to zaledwie 100 tysięcy rubli! Niekażdy hrabia dla tak drobnej sumki zarznąłby swego szwagra! Zasobny sklep mydlarski wart jest więcej. Nie dla każdej prywatnej osoby stanowiłoby to fortunę. Cóż więc stanowić może dla narodu? — Nic. Na domiar, jest to nic najzupełniej skończone. Nie urośnie, nie zolbrzy-

mieje nigdy. Drwią zeń państwa, w sprawach polskich zainteresowane, jak z pomnika słomianych ogni polskich, którymi pono ostatnie sto lat dziejów naszych oświecić by można. Oto znowu w prochu legło jedno marzenie. Znowu trupem legła jedna idea. Zali czcić mamy trupa?— Oh, nie, zaiste! Nie. — Ale też... i odzierać go nie należy, jeśli się nie jest hyeną. Każdy Polak instynktownie to czuje. Dla żadnego z nas „Skarb Narodowy" nie jest jakimś „finansowym" urządzeniem: jest pamiątką, jest symbolem, tak jak stare emigranckie mogiły. Ktoby je rozkopał dla zysku, nie złodziejem byłby, ale — świętokradcą. Wartość „Skarbu" to wartość widomego kształtu, w który oblekła się, w którym żyła idea. Najprostsi i najsuptelniejsi ludzie tak tylko go pojmują. *Skarb powinien był pozostać po wsze czasy nietykalnym*: czytamy w jednym z pism dla najszerszych rzesz ludu przeznaczonym. [2])

Ponieważ żadna z hypotez nadmienionych nie zdaje się nam możliwą do przyjęcia, tedy raz jeszcze pytamy z wyrzutem: dlaczego Endecja przyznała się do uzurpacji? Pytamy się, z wyrzutem i z przykrością tym głębszą, iż my to, w *Prawdzie*, staliśmy się mimowoli powodem przyznania się Endecji do winy. Dlaczegóż jednak spowiedź uczyniła publiczną, wszem wobec oznajmiając o swych nadużyciach? Czemu nie zwierzyła się komuś z tego poufnie w cztery oczy? Są ludzie dość mężni, aby tę katastrofę wytrzymać. Dla niektórych zresztą wiadomość ta nie byłaby niezpodzianką: wszak nam np. chodziło raczej o to, czy w „Skarbie" coś jeszcze pozostało; bo, że brano z niego, że brano nieraz, to wiedzieliśmy dawno.

I, zresztą, nigdy nie mieliśmy złudzeń co do czystości rąk endeckich. Ale inaczej sądzili ci, którzy do niedawna posądzali nas o pesymizm. Tych należało oszczędzać. Oni — wierzyli w etykę Endecji, ponieważ chcieli wierzyć w jej — politykę. Postępowali krótkowzrocznie, lecz to nie powód jeszcze, by ich miażdżyć brutalstwem. Wierzyli wbrew wszelkim oczywistościom wiarą niemal religijną i fanatyczną. Za sztabem Endecji popędziliby w ogień. Tak! lecz to nie powód jeszcze, by ich wpędzać w bagno. W jego ręce złożyli swe głowy, swój honor, swój gniew i nadzieję, więc sądzili, że mogą złożyć w nie również — los ojczyzny, a cóż dopiero — Skarb Narodowy. Pomylili się w lokacie swych uczuć, ale nikt nie powie, aby to były uczucia nieprawe. Można mieć zastrzeżenia co do wartości równie naiwnej wiary, ale niepodobna się zgodzić z tym, aby najlepszym lekarstwem na wiarę i naiwność był — cynizm. Nad oświeceniem tych serc prostych a wierzących można było i należało pracować, ale nie ogłuszać ich cynizmem, nie zatruwać zgorszeniem.

Endecja archiwa własne powinna była przechowywać pod kluczem, pokazywać tylko zaufanym: nie ciskać ich w tłum, między maluczkich. Tłomaczy się, że wzięła niewiele, lecz w oczach ludu to już rzeczy nie zmienia „Fakt pozostaje faktem, — brzmi jeden z *głosów ludu*, — że stronnictwo narodowo-demokratyczne samowolnie rządziło się w *Skarbie* i część pieniędzy, składanych przez patrjotów polskich, bez względu do jakiej partji się oni zaliczają, użyło na swoje cele". To już mówimy nie my, postępowcy. To wołają głosy z szeregów rozczarowanych wyznawców sztabu endeckiego. I żądają ekspjacji. Z głębi zranionej wiary domagają się zadośćuczynienia i naprawy. Trudnoby żądaniom tym nie przyznać słuszności, gdyby one z poczucia słuszności wynikały: wszelako one wybuchają odruchowo, poza prawem i wolą, z głębi żywiołowej szczerości natur prostych i pierwotnych.

— Oddaj, coś zagrabił! — wołają.

— Przyznałeś się do winy: dobrze! Lecz to nie dość. Zwrócić trzeba, co się wzięło.

Oddaj, coś zagrabił! — toczy się echem po kraju. Już nie inteligencja, ale lud podnosi ręce i woła, by pieniądze, z instytucji publicznej naruszone, do instytucji publicznej wróciły. Zasadzie musi stać się zadość. Stronnictwo, które występuje z teorją „wchodzenia do środka państwa" i jednocześnie korzysta lub korzystało z zasiłków „Skarbu" — w gruncie przenosiło „Skarb" ów... do środka budżetu rosyjskiego. Przenosiło go w każdym franku i — każdym frankiem takim zaprzeczało jego istocie.

Endecja pieniądze zwrócić musi nie w imię całości „Skarbu", ale w imię integralności duszy ludu polskiego. Można bowiem znieść upadek wiary w bożka tłumów, ale niepodobna dopuścić do upadku śród ludu wiary w nakazy etyczne i w ich siłę. Możemy znieść sprzeniewierzenie się Endecji, ale nie możemy pozwolić, by się zachwiała etyka ludu. „Dług" Endecji należy do tych, które spłaca się choćby na łożu śmierci. Może sobie potym oddać życie, ale przedewszystkim musi oddać dług. Woła o to sprawiedliwość zdeptana w uczuciach ludu. Być może, endecja w obecnej chwili środków po temu nie posiada. Więc niech zwróci się do ofiarności publicznej, niech się odwoła do składek publicznych... na honor swego sztabu. W takim razie, i nasza także redakcja przed datkiem się nie uchyli.

— — — — — — — — —

— Pieniądze oddać trzeba — woła sumienie ludu.

[2]) P. *Głos narodu* N-r 5.

— Wziąłem tak niewiele, — tłómaczy się podsądny.

— Tym lepiej: niewiele wypadnie oddać.

— Wszak sam przyznałem się do winy, — oponuje podsądny.

— Więc teraz płać — nalega nieubłagany sędzia.

W tym miejscu o „honor“ endecki zaczepiła się akcja melodramatu i dobiec nie może końca. Na ostatnim szczeblu, nad przepaścią, stanęła Endecja: waży swe ostatnie słowo podsądnego.

Ogół bowiem nie chce się pojednać z tym, aby ostatnim słowem naczelnego sztabu Endecji było to, które z taką otwartą, junacką szczerością rzucił on ze swej ławy oskarżonego:

— Brałem.

Ogół chce wierzyć, że jego słowem ostatnim, słowem pożegnalnym będzie:

— ...ale oddałem.

Wówczas dopiero pozwoli on, by zapadła kurtyna nad melodramatem Endecji!

OTTO.

Wrażenia.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI: «Ksiądz Pranajtis i jego przeciwnicy».

Artykuł zamieszczony pierwotnie w *Myśli Niepodległej* ukazał się obecnie w odbitce jako jeszcze jedno echo procesu Bejlisa, o którym Warszawa zdążyła już zapomnieć a ściśle biorąc mniej się nim interesowała, niż reszta Europy. Żydzi roztrzęśli tę sprawę po całej prasie Europejskiej, Bejlis bowiem stał się dla nich symbolem ucisku i prześladowania wybranego ludu. Z uniewinnienia podsądnego uczynili niby patent niewinności dla całego żydostwa. W ten sposób pojęła sprawę i *Nowa Gazeta*; i dla niej punktem honoru było wybielenie Bejlisa, a możliwe oczernienie wszystkich tych, co ośmielili się przed sądem składać zeznania, które choćby w najdalszym pośrednim stopniu obciążaćby go mogły. Najsilniej zaatakowała księdza Pranajtisa mieniąc go blagierem, falszerzem, nieukiem i szantażystą. A. Niemojewski staje w obronie spotwarzonego, wykazuje naukową wartość jego prac, istotne znawstwo hebrajszczyzny i Talmudu, z naciskiem zaznaczając, że w imię sprawiedliwości nie waha się swego naturalnego przeciwnika zasłaniać przed krzywdzącą napaścią.

Ładny gest, za który ks. Pranajtis winien się odwdzięczyć przy okazji.

Kogo interesuje Bejlis, Talmudd i *Nowa Gazeta* z zajęciem przeczyta broszurkę — Niemojewskiego.

CZESŁAW JANKOWSKI.

O intensywnej polityce narodowej.

Z CYKLU: «WSKAZANIA».

I.

Tak zwana „idea Jagiellońska“ była wyrazem i fundamentem polskiej polityki narodowo-państwowej. Polityki *ekspansywnej*. Państwo— mniemano — może sobie pozwolić na wręcz nieznającą granic ekspansywność; byle starczyło pretorjanów i satrapów dla utrzymania w przykładnej subordynacji podbitych lub zagarniętych krajów i plemion. Z polityki zaś zaborczej, prymitywnej i wulgarnej, wyłonił się — z biegiem czasu — oparty na szlachetniejszych pierwiastkach: imperjalizm. Ostatnie słowo imperjalizmu wypowiedziała — niemal wczoraj jeszcze — Anglja: w Australji, w Kanadzie, w Transwalu, w niezliczonych dzielnicach rozrzuconych po ziemskim globie a niemogących dość nacieszyć się wszelką pomyślnością pod mniej lub bardziej ścisłym jakby już tylko protektoratem Wielkiej Brytanji. Wyższej formy ekspansywnej polityki, jak angielski *dzisiejszy* imperjalizm, — nie znamy. Imperjalizm angielski dzisiejszy jest z jednej strony okazem najpotężniejszej siły (materjalnej i duchowej) plemienia o czystej krwi angielskiej, wyraźmy się anglosaskiej; z drugiej strony jest wyrazem najdoskonalszej mądrości państwowo-politycznej.

Czy ekstensywna polityka polska, zainicjowana po raz pierwszy na szeroką skalę w ósmym dziesiątku XIV stulecia przez małopolskich magnatów, różnych Spytków Melsztyńskich i Jaśków z Tarnowa, byłaby, po przez unję lubelską, po przez pskowskie tryumfy Batorego, po przez unję brzeską, kłyszyńskie zwycięstwa Żółkiewskiego, i majowe konstytucje — czy byłaby doszła kiedy do apogeum t. j. do imperjalizmu w angielskim dzisiejszym stylu? Nikt oczywiście nawet szukać nie będzie ścisłej odpowiedzi. Nie znaleść jej. Bystre jeno oko dostrzedz może dziś jeszcze świetlaną smugę polskiego *kulturalnego* imperjalizmu biegącą jakby jaki trakt, hen, z ziemi Auzońskiej, z dalekiej Padwy, z dalekiej Bolonji, przez Polskę na wschód, na daleki wschód... Traktu tego szlak, zacierający się powoli, winie się śladami romańsko-polskiej, zachodnio-europejskiej kultury, której wyraźne promieniowanie widoczne jest teraz jeszcze np. na najdalszych t. zw. „kresach“ dawnych wpływów polskich, np. na kresach mohilowskich. Tam wschody i zachody słońca różowią się jeszcze po łamanych dachach sta-

rych dworów, po renesansach i barokach pustką stojących lub poprzekształcanych kościołów, tam w odwiecznych ziemiańskich siedzibach butwieją jeszcze tu i owdzie po strychach włoskie bezcenne elzewiry...

Gdy zaś hen, tam, na najdalszych kresach b. Rzeczypospolitej zachodzące słońce ściąga blask swój z owych tam... pamiątek i okruchów — wówczas nastaje powoli chwila jakby symboliczna. Ostatnia blasków smuga, złocąca rozkruszające się i zczezające *vestigia temporis acti*, — gaśnie. Gaśnie jak znikła ze świata: ekstenzywna ongi polityka polska państwowa, jak zgasł na widnokręgach Europy: polski imperjalizm, co musnął tylko wieże Malborga i Rygi, Moskwy i Kijowa.

I czy czasem nie zbliżamy się, dość nawet szybkim krokiem, do zmierzchu wszelkiego wogóle imperjalizmu w rozumieniu ekspansji wulgarnie zaborczej? Pomimo zaszczytnych tryumfów imperjalizmu angielskiego? Pomimo owych tryumfów, dowodzących właśnie, że jeżeli imperjalizm ma mieć rację bytu zarówno dla centra, z którego wychodzi, jak dla kresów, do których dosięgnął, to powinien... utracić wszelkie dotychczasowe cechy polityki państwowej ekstensywnej, *recte* zaborczej.

Nastał kres tworzeniu wielkich, na kształt *Imperium Romanum* aglomeratów. Nastała doba historyczna wykreślania terytorjów etnograficznych, na których by pojedyńcze narody, a nawet plemiona lub szczepy, wieść mogły *spokojny* żywot nie zamącany żadnemi waśniami i walkami w zakresie „praw narodowych". Dzisiejsze, niemal powszechne, wrzenie nacjonalizmu (mniejsza: „zoologicznego" czy wszelkiego innego) jest niczem innem tylko rozmieszczaniem się, rozlokowywaniem się na *własnym* zagonie, w przysłowiowym domku, choćby najciaśniejszym ale własnym.

Nacjonalizm zaborczy, tu i owdzie jeszcze praktykowany, jest przeżytkiem epoki ekstensywności politycznej, jest ostatnim podrygiem zbankrutowanej idei. Nowoczesne zdobycze ściśle naukowe z zakresu zarówno socjologji, jak psychologji i biologji ustaliły bezpłodność i bezpodstawność przełamywania tak wrodzonych każdemu człowiekowi cech duchowych jak np. rasowe cechy lub narodowe. Nie powiedziano przez to, aby nie miała istnieć ewolucja tych cech; mowa jedynie o gwałtownym przyspieszaniu tej ewolucji lub jej odwracaniu przemocą, usiłującą zastąpić t. zw. prawa natury.

Znamieniem przeto czasów najnowożytniejszych byłoby schranianie się do własnej niejako zagrody każdej grupy narodowościowej, oszańcowywanie się w niej choćby... murem chińskim i możliwie akuratne wypieranie z „własnej" zagrody nawet minimalnych żywiołów „obcoplemiennych". Na pozór — barbarja! Na pór — cofanie się gwałtowne wstecz od ideału, którego się nikt jawnie dotąd nie wyparł, mianowicie od t. zw. „braterstwa ludów". Pozorne to tylko wstecznictwo i zaprzaństwo. Braterstwo ludów niemoże nawet zarumienić się zorzami, niemoże być zapoczątkowane wpierw zanim nie ustali się, możliwie pełna, — równość. Bratać się może tylko: równy z równym. Jeżeli nie równy siłą i zamożnością to równy, aby się tak wyrazić: stanowiskiem socjalnem. Owóż, — prądy nowoczesne, kształtujące wszędzie, wbrew oczywiście różnym oporom, autonomiczność pojedyńczych narodów, szczepów, plemion, autonomiczność — podkreślmy wyraźnie! — *etnograficzno-terytorjalną*, prądy te właśnie dążą do przeciwstawienia w bliższej lub dalszej przyszłości: równych równym. Bez względu na to, że, przyrodzoną siłą rzeczy, istnieć muszą i będą w każdej dziedzinie, karmazyny i szaraczki (choćby np. w dziedzinie kulturalnego rozwoju). Wszak przecie, gdy ostatniemi czasy, wobec coraz wyraźniejszych wybuchów imperjalizmu Stanów Zjednoczonych Ameryki zaczęto poruszać, dość zresztą nienową, kwestję utworzenia federacyjnych, międzynarodowych Stanów Zjednoczonych... Europy, nikt nie przypomni sobie, aby urzeczywistnienie tej idei uzależniano od równej potęgi państwowej u wszystkich bez wyjątku kontrahentów.

Nie na potędze bowiem państwowej, nie na państwowej niepodległości, nie na uczestnictwie w „koncercie mocarstw" polegać zaczyna *waga* międzynarodowa danej grupy rodaków. Cenność jej stanowią: jej zwartość, jej jednolitość duchowa, jej solidarność w decyzjach kardynalnych, jej — gromada. *Mutatis mutandis* mamy analogiczny, *nowoczesny*, stosunek do siebie walorów społecznych i politycznych na arenie... parlamentów. Niema tam i być nie może (dla przyczyn aż nadto znanych) lekceważenia żadnej, choćby najmniejszej grupy tworzącej solidarną spójnię, o której się wie, że w daną stronę przechyli się całą swoją wagą, a może ewentualnie, przy sprzyjających okolicznościach, szalę — przeważyć.

Sz. Abonentów, zalegających w opłacie za rok bieżący upraszamy o uiszczenie należności.

M.-J. WALEWSKA.
(Hr. Wielopolska).

Nieco o jutrze krytyki.

3)

«Humor» p. Lubicza.

Kocham dumną miłością wyniosły charakter polskiej literatury, więc ani chwili nie myślałam, że „Faunessami" wniosę jej coś, bez czego zupełnie obejśćby się nie mogła. Ot poprostu — oderwać zapragnęłam na chwilę jej oczy od kowadeł cyklopowych i pokazać (tak jakbym drzwi otworzyła, pośpiesznie, bez patosu) parę obrazów rysujących się grisaillą, bladawych, koronkowych, Polsce nieznanych, a mających przecież poezję rzeczy chorych i gasnących. Pyszne i wspaniałe są posągi rozkoszy, bólów, zachwytów i krzywd, kute w bronzach i marmurach — ale miły oczom naszym może być i filigran tych rozkoszy, tego bólu, tego zachwytu i tych krzywd. Mogła mi zarzucić krytyka, że wywiązałam się z zadania źle i nieartystycznie — to jej wolno, ale ona napada na mnie za wybór tematu i typów. Zarzuciła mi, że podałam ów filigran z taką naiwnością, jakby nie istniał inny świat, poza tym światem głupstewek cierpiący, walczący o chleb i o ideały. Po co miałam dawać wszystko co się pławi w odmętach ludzkich dusz, a nie dać: tylko ułamku jakiegoś minimalnego, który stanowi dla siebie całość doskonałą, nie potrzebującą dla uwypuklenia swojej nikłości sąsiedztwa zdarzeń ważnych, doniosłych, ludzkością wstrząsających? Dosyć jest nikła i mała sama przez się, właśnie tą nikłością mówiąca i tem oderwaniem bezwzględnem od spraw zwyczajnych. W innym kierunku mogłam się przecież innym razem wypowiedzieć i nie zakończyć karjery pisarskiej na tych dwóch książkach. Swoją drogą, przeliczyłam się z jednem, mianowicie zapomiałam o suggestji, której podlegają wszyscy nasi panowie krytycy. Otworzył mi oczy p. Grzymała- Siedlecki. Przeczytał „Faunessy", zgorszył się niepomiernie, a wziąwszy „Kryjaki" do ręki, potraktował je jako dalszy ciąg „Fauness", identyczny z niemi, duchem, fabułą, ba! nawet napięciem erotycznem! Te spustoszenia uczynił fakt, że się temat moich „Fauness" panom krytykom nie podoba.

Kiedy malarz wymaluje wazonik na oknie, albo melon, albo parę śliwek na talerzu, krytykujemy „jak" to zostało wymalowane, ale nikomu nie przyjdzie na myśl mówić do tego malarza, z oburzeniem: słuchaj, pusty człowieku! Joanna d'Arc skończyła na stosie, trzęsienie ziemi zniszczyło Messynę, Portugalja ogłosiła Republikę, ksiądz Kordecki obronił Częstochowę, a ty malujesz melony na talerzu i wazoniki na oknie?!..

W zacietrzewionym oburzeniu na moje talerzyki z melonem i wazoniki na oknie, na mój jakoby pański gest, przekreślający w „Faunessach" i „Pani El" wszystko i wszystkich, co cierpią i walczą poza „moją" sferą, szli panowie recenzenci czasem tak daleko, że rozmyślnie przekręcali moje zdania i dyalogi, na których dnie kryło się tu i ówdzie coś, co życia dotyczy i dziejów obojga płci.

Pan Wiesław Lubicz np., pochodzeniu mojemu „błękitnemu" najbardziej wrogi i z punktu genealogicznego mnie osądzający, powiada co następuje (w „Sztuce"):

— Ludzie pani Wielopolskiej w swych nerwowo-rasowych dyalogach, rozważają wiele kwestji podobnej co powyższa doniosłości: czy rzecz odpowiedniejsza dla kobiety rasowej kąpać się w morzu w majtkach i klejnotach, czy bez majtek i bez klejnotów?

Dowcip pana Lubicza jest bezsprzecznie dobry i stanowczo mnie rozbroił humorem tej uwagi, ale czy nie mógł przy tem nie zmieniać mego powiedzenia? czy trzeba koniecznie dla zrobienia dobrego dowcipu i kalamburu, przekształcać rzecz, na temat której się dowcipkuje? A że nie jest faktem sporadycznym w naszej krytyce, owo przekształcanie i przekręcanie tematu, dlatego kwestję tę poruszam.

Ustęp, który posłużył za żart panu Lubiczowi, brzmi jak następuje w Faunessach:

— Słyszysz, Mormonko, ideale rasy nieneandertalskiej, która się trzy razy codzień kąpiesz w morzu i to bez kostjumu nawet?

— Za to Beatryx kąpie się ubrana w koronki i klejnoty — odpowiedziała zaczepiona. Nie pojmuję jej. Kocham morze seksualnem wprost uczuciem.

Tak więc jak byłoby mi nie doznieśienia, gdyby usta kochanego człowieka przez zasłonę dotknęły moich ust, tak nie zniosłabym dotyku fal morskich przez batyst czy fular koszuli.

— Kto wie, Mormonko, czy Beatryx nie więcej je kocha to twoje morze, skoro doń idzie strojna jak radża indyjski, w koronkach i klejnotach? Beatryx uśmiechnęła się sennie, a d'Espagnac dodał:

— Och tak! kobieta rozkochana ma większą skłonność do przebierania się, niż do rozbierania. Rozebranie jest już w niej refleksem woli samca, aktem fizyologicznym. W poetycznej tajemniczości jej kobiecej natury, nie leży ono absolutnie i to jest może jedyną zasługą męzką w dziedzinie Piękna, że samczą swoją natarczywością wydobył z cieniów: piękno ciała kobiecego.

(D. n.)

JAN LEMAŃSKI.

O autorach i wydawcach.

BAJKA.

Protest wydawców.

Jako wielką jaką zbrodnię,
Zarzucają nam niegodnie,
Że nasz zawód bicia ksiąg
Z zdzierstwem się autora sprzągł.

Kto tu kogo, proszę, zdziera?
Myśl? duch? twórczość? — za te zera
Które można za nic mieć,
My płacimy srebro, miedź...

Bierzcie przykład z Mickiewicza:
On nam darmo się użycza,
On nie taki jest, jak wy,
Którym pieniądz celem — tfy!

To był polski wieszcz nad wieszcze!
(Chwała Bogu idzie jeszcze)
To był człowiek! to był wódz!
(Każemy go znowu tłuc).

Ani drugi wieszcz — Słowacki
Honorarjów brać nie chwacki,
Z ziemskich dóbr nam radzi kpić,
(Tego znów każemy bić).

On powiada: «Mój Eustachy,
Na co targów chcesz zapachy
Z zapachami mieszać róż?»
O — tak żyjcie, jak ten wróż!

Krasińskiego, ruin barda,
Choć tak muza była harda,
Przecie — honorarjów wróg.
(Tego znów wznowimy druk).

Cyprjana weź Norwida
(Tego znowu też się wyda)
I ten także nie dba nic,
Kto chce wełnę z niego strzydz.

Przez złotego brak metalu
Umarł (bierzcie wzór!) — w szpitalu.
A dzisiejszy zdrowy wieszcz,
Tylko czuje złota dreszcz.

Onby jeszcze chciał za życia
Złote mebli mieć obszycia,
W własnej willi szereg sal...
Że ich nie ma — do nas żal?

Idź po zmarłych tamtych torze
Mężów, drogi autorze!
Na nas nie skarż się ni wrzeszcz.
Póki żyje — cóż wart wieszcz?

Kiedy umrzesz, inna sprawa,
Lat trzydzieści będą brawa,
Potem, gdyś się na proch zmełł,
Mamy darmo stos twych dzieł.

Umrzyj, poleż sobie w grobie.
Badań, studjów się naskrobie.
Znany będziesz z wszystkich stron,
Wtedy my... zbierzemy plon.

Jeszcze dziennikarze nasi
Rzekną: patrzcie — Mecenasi!
Mogąc robić w cukrze, w lnie,
W węglu, w roli — wolą nie.

Tak, choć sfera to duchowa,
Księgarz dóbr się z niej dochowa
Mając za przewodnią nić:
Kogo? jak? i kiedy bić.

Tyś wieszcz, twoją więc jest sferą —
Duch, myśl, pustka, czyli zero,
Więc gdy z książek swych masz nul,
Swe pretensje do nas stul.

Im ci w życiu bardziej kuso,
Lżej ci walczyć z dóbr pokusą,
A już nam, od czarcich próz,
Daj, by brzuch i worek rósł.

Twój się duch niech w duchu sili:
Domy będziem my wznosili —
To najlepszy podział prac
(Właśniem świeżo kupił plac).

Dom wystawiam artystycznie.
Będzie to patryotycznie.
Cudzoziemiec powie: — «Ach,
Jakiż Polska z dzieł ma gmach!

Jakie baszty na nim, *tour*'y,
Ośm aż piętr — z literatury!
Jak ta Polska (przyznać mus)
Kocha swoje dzieci Muz!

Gdy z wydania i sprzedaży
Ksiąg księgarzom tak się darzy,
To ma autor za ich zbyt
Brylantowy chyba byt.

Nie sam tylko widać Nobel
Dla poetów taki *nobel*.
W Polsce o tem mniejszy szum,
Lecz dochodzą też do sum!

D. n.

Książki nadesłane do Redakcji.

Stanisław Przybyszewski: «Dzieci nędzy». Powieść. nakładem Gebethnera i Wolffa, Str. 300.

Henryk Leśniewski: «Dzieci». Warszawa, 1914. Księgarnia M. Szczepkowskiego Str. 106.

Tadeusz Jaroszyński: «Wieczny płomień». Powieść 1914 Warszawa, F. Hoesick Lwów: H. Altenberg Str. 203.

Janusz Korczak: «Bobo». Nowele: «Bobo— Feralny tudzień — Spowiedź motyla». Warszawa 1914. Centweswer i Sp., Str. 190,

Stanisław Kutrzeba: «Historja ustroju Polski w Zarysie». Litwa. Lwów 1814 Nakładem księgarni polskiej B. Połoniekiego. Warszawa, Gebethner i Wolff, Str. 190. X; 241. Cena rb. 1. kop. 70.

Artur Gruszecki: «Pod Czerwonym Wirchem»' Powieść współczesna. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1914 Str. 434.

Henryk Bergson: «O bezpośrednich danych świadomości». Z upoważnienia autora przeł. K. Bobrowska. Warszawa 1913 E. Wende. Cena kop. 90. Str. 160.

Józefa Klemensiewiczowa: «Literatura Skandynawji». (Norwegja—Danja—Szwecja) Kraków 1914. Nakład księgarni St. Krzyżanowskiego. Str. 160.

Leon Choromański: «Firleje Momusowe». Warszawa 1914. Ferdynand Hoesicki. Lwów— H. Altenberg.

Chabot: «Słownik polsko-francuski». Paris, Librairie Garnier-Frères, rue de Saints-Pères 6. Cena 2 franki. Str. 416.

Ofiary.

Na pomoc studentowi rb. 30 i
Do rozporządzenia W. P. A. Osuchowskiego rb. 65 kop. 50
od następujących pracowników T-wa Nikopol-Mariupolskiego w Sartanie:

Lud. Wasilewski rb. 15, F. Jabłkowski rb. 25, T. Kobyliński rb. 6, J. Rzewnicki rb. 6, S. Klingenberg rb. 6, L. Gorazdowski rb. 6, S. Prauss rb 5, S. Pilarski 4, S. Poradowski rb. 3, I. Tomaszewski rb. 3, S. Hegner rb. 2, H. Cywiński rb. 2, S. Szczawiński rb. 2, A. Kozikowski rb. 1. W. Lenk rb. 1, J. Rayski rb. 1, B. Świestowski rb. 1, A. Hoppen rb. 1, R. Świetliński rb. 1, K. Prauss rb. 1, S. Hahn rb. 1, J. Woroszyłło kop. 50, A. Misiewski kop. 50, A. Prokopowicz kop. 50, W. Popiel kop. 50, Z. Słojewski kop. 50, Ogółem rb. 95 kop. 50.

Prenumerata PRAWDY wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 1-ej do 2-ej. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Do nabycia w Administracji «Prawdy»

TĘSKNOTA HETMANA

Jadwigi Marcinowskiej.

Poemat nagrodzony na konkursie «Sfinksa».

Cena kop. 50.

MYŚL POLSKA

miesięcznik, poświęcony sprawom politycznym, społecznym i literacko-artystycznym.

Zeszyt 2-gi ukazał się w druku i zawiera utwory następujące:

W dziale literackim:

K. Irzykowski: O perfidji.
W. Rzymowski: Jan Lorentowicz.
W. Orłowski: Ze studjów nad twórczością Żeromskiego.
Savitri i M. Dąbrowska: Wiersze.

W dziale politycznym i społecznym:

K. Srokowski (poseł do sejmu galicyjskiego): Potrzeba reformy wyborczej.
W. Orłowski: O broszurze p. Kosiakiewicza „Co demokracja dała Polsce?“
L. Wasilewski: Zatarg polsko-niemiecki w obozie socjalistycznym.
I. Moszczeńska: Solidarność Polakożerców.
L. Brunn: Dzieje współczesne: Zawierucha bałkańska (dokończenie).
W. Studnicki: Stosunki rosyjsko-niemieckie. (dokończenie).
J. Kurnatowski: Korespondencja z Paryża.

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Polskiej“
Warszawa, Aleja Szucha 6, telefonu 214-98.
Prenumeratę przyjmuje redakcja „Myśli Polskiej“ oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagr.
Cena pojedyńczego zeszytu rb. 1 do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zdumiewająco pomyślne wyniki przy leczeniu zasłabnięć nerwowych.

Niewielu ludzi zna istotną przyczynę swych cierpień, nie każdy zaś wie, iż wszelkie męczarnie powstają na gruncie osłabienia lub rozstroju systemu nerwowego. System nerwowy składa się głównie z mózgu i mlecza pacierzowego, z których z kolei rozgałęziają się po całym organizmie włókna nerwowe, tak iż mózg i mlecz pacierzowy stanowią ośrodki całego systemu nerwowego. stotnej zatem przyczyny choroby szukać należy nie w dotkniętem nią miejscu organizmu, lecz w centrum systemu nerwowego. Objawy tego rodzaju zasłabnięć są najrozmaitsze, mianowicie: bóle głowy, drgawki, bóle krzyża, twarzy, gardła, stawów, ćmienie w oczach, bicie serca, bezsenność, ciężkie sny i zmory senne, zawroty głowy, niepokój, tętnienie w żyłach, odpływ krwi z członków, drżenie rąk i kolan przy najlżejszym wzruszeniu, szum w uszach, niemoc płciowa, lękliwość, pijaństwo i inne. Głównymi sprawcami chorób nerwowych są: przemęczenie lub nieprawidłowe odżywianie systemu nerwowego. Do usunięcia tych przyczyn istnieją dwie drogi: bezwzględny spokój lub też wzmocnienie nerwów za pomocą materjałów odżywczych. Najradykalniejszem byłoby korzystanie zarówno z jednej drogi, jak i z drugiej, lecz rzadko się to komuś udaje. Brom, kawa, alkohol i t. p.—tylko chwilowo uspakajają lub podniecają nerwy, zaś przy dłuższem używaniu więcej przynoszą szkody, niźli pożytku. Do prawidłowego rozwoju wątłej roślinki i dla uczynienia jej płodną — jest rzeczą niezbędną — dostarczenie jej gleby, użyźnionej odpowiedniemi materjałami, tak ma się rzecz i z nerwami. Najlepszym pokarmem do odżywiania ich jest— dostarczenie znacznej ilości odpowiednich materjałów. Materjały te nie są niczem innem, jak fosforokwaśnemi związkami organicznymi, z których powiodło się d-rowi Hartmanowi tworzyć preparat odżywczy, Kordjalinę, w dogodnej do przyjmowania postaci.

O tem, że środek ten w zupełności odpowiada swemu przeznaczeniu, wzmacniania nerwów bez pobudzenia tychże, świadczy mnóstwo głosów dziękczynnych zarówno ze strony lekarzy jak i osób, które się przekonały o jego skuteczności. Jakiego zdania o naszym środku są lekarze świadczy o tem list, nadesłany nam z klasztoru Karmelitów św. Piotra: „Prosimy o nadesłanie nam jeszcze 6 pudełek „Kordjaliny", gdyż lekarz nasz domowy środek ten bardzo chwali i zaleca dalsze używanie go".

Tysiące tej treści odezw zmusiły nas do wydania całej książki, w najwyższym stopniu interesującej wszystkich cierpiących na nerwy. Proponujemy W. P. wypróbowanie środka naszego zupełnie bezpłatnie, jedynie przez powołanie się na niniejszy artykuł. Na zapytanie W. P. kartą pocztową wyślemy bezpłatnie pudełko próbne tego leczniczego środka, prosimy jedynie o podanie adresu swego wyraźnie. Należy pisać bez najmniejszej zwłoki, gdyż wyczerpanie nerwowe może pociągnąć za sobą bardzo poważne powikłania — pod adresem: D-r K. Hartman, № 736, St. Petersburg, Wozniesienskij Prospekt № 57.

„Tanie Źródło"
haftów, gipiór, walensienek, tiuli, gazy, kołnierzy, żabotów, haftów na bluzki i suknie i t. p.
WARSZAWA
Złota 37 m. 18
druga brama.

Skad naczyń kuchennych
EDWARDA DUSOGE
Nowy Świat 9, telefon 25-15.
poleca po cenach nizkich:
Wyżymaczki Peru oryginalne ameryk.
Maszynki Belgijskie i Prymus.
Naczynia kuchenne, niklowane, aluminjowe i emaljowane
oraz wszystkie przybory w zakres gospodarstwa domowego wchodzące.

BARDZO DUŻO OSÓB POLEPSZYŁO SWOJE ZDROWIE I TAKOWE UTRZYMUJE PRZEZ UŻYWANIE PARYSKICH
PIGUŁEK PRZECZYSZCZAJĄCYCH
D-ra KOWENA
(Dr. CAUVIN)
Oczyszczają krew i regulują czynności kiszek
Zawsze przynoszą ulgę
Pigułki KOWENA
są do nabycia we wszystkich aptekach
i w PARYŻU
Fg. St. Denis 147.

Redaktor: Wincenty Rzymowski. Wydawca: Józef Jabłoński.
Druk L. Bogusławskiego, Warszawa, S-tokrzyska 11.